

Dlaczego mieszkam na wsi?

Ja nie mieszkam na wsi, ja żyję na wsi całą pełnią życia. Urodziłam się i wychowałam w inteligenckiej rodzinie zasiedziałej od pokoleń w Warszawie. Moja prababka była nauczycielką francuskiego, rosyjskiego i angielskiego oraz tłumaczką i pedagogiem. Studiowała na Sorbonie. Mój pradziadek był inżynierem w warszawskiej elektrowni. Dorastałam w stolicy, w inteligencko-artystycznej rodzinie, było oczywiste że skończę studia.

Nigdy nie lubiłam wielkiego miasta, nie czułam się dobrze w anonimowym tłumie. Może dlatego, że wychowałam się jako jedyne dziecko w świecie dorosłych i starych ludzi, może dlatego, że nie znałam zabaw podwórkowych, że nie jeździłam na rowerze i nie grałam w piłkę, nie bawiłam się na trzepaku, że byłam zawsze nieco inna i zawsze sama. Już w przedszkolu twierdziłam, że będę mieszkać w lesie, w lesie bowiem i we własnym towarzystwie czułam się najlepiej. Nikt więc się nie zdziwił, iż wybrałam studia dziwne, bo rolnicze.

Podczas mojej młodości zmieniło się w Polsce wiele. Wchodząc w dorosłe życie miałam ogromny wybór, wiele możliwości. Miałam całą gamę, całą paletę, całe pudełko kredek w ręku. Nic mnie nie ograniczało, ani rodzina, ani wykształcenie, ani kasa. Mogłam zostać naukowcem, urzędnikiem, artystą, wyjechać do Ameryki, Australii lub Krakowa. Pojechałam do małej mazurskiej wioski, zamieszkałam w domu bez bieżącej wody, daleko od miasta i głównej szosy. Ale nie była to ucieczka. Czasy ucieczek się kończyły (nastaly raczej czasy pogoni) a ja nie bardzo miałam przed czym uciekać.

Gdy patrzę na moich kolegów ze studiów, na ich ekskluzywne mieszkania, drogie samochody, eleganckie fryzury i modne ubrania nabieram jeszcze większego przekonania o słuszności mojej decyzji. Oni zarabiają po 5-6 tysięcy miesięcznie, ja nieraz kupuję chleb na zeszyt (kredyt - red.). Ale nie mogłabym żyć w takiej niewoli, w niewoli pieniądza, szefa, kariery, zawiści, wiecznego pośpiechu... Nie zazdrozczę im japisowych biur, telewizorów, koki w weekendy i drogich alkoholi. Jestem wolna w każdej chwili mojego życia, bo wszystko, absolutnie wszystko mi wolno. Wolno mi jeździć starym samochodem, chodzić w trampkach i mieć połatane spodnie. Nie muszę być co tydzień u kosmetyczki i fryzjera, nie muszę mieć rano uprasowanej koszuli. Mogę całą noc pisać lub czytać, mogę w dzień leżeć na łące i patrzeć na mijające mnie chmury, mogę śpiewać głośno i biec do lasu, mogę iść do sąsiada i być z nim. Mogę pracować 24 godziny lub zatrzymać się i popatrzeć za siebie lub przed siebie. Dlatego mieszkam na wsi.

Bycie z drugim człowiekiem jest dla mnie bardzo ważne. To nie tylko rozmowa, wizyta towarzyska. To spotkanie naprawdę, głęboko i mocno. W mieście ludzie wpadają na siebie, zderzają się, odbijają w pośpiechu i uciekają jeszcze prędzej. Tu jesteśmy skazani na siebie i przypisani sobie jak drzewa w lesie. Tu żyjemy, mieszkamy, pracujemy, kochamy i umieramy. Tu na siebie możemy liczyć, tu na siebie musimy liczyć i w czasie sianokosów i gdy śnieg zasypie drogi i w czasie choroby i w szczęściu i w nieszczęściu i w codziennej szarości. Tu i życie i śmierć, i dzień i noc, i piękno i brzydota mają zwykły ludzki wymiar i właściwe miejsce, tu wszystko ma właściwą rangę. Dlatego mieszkam na wsi.

Tu wszyscy mnie znają, tu nic nie dzieje się anonimowo. Tu jestem kimś, ale nie ze względu na handicap naturalny (pochodzenie, wykształcenie etc.), ale ze względu na to, że wszyscy wiedzą wszystko, że każdy mój krok, każdy mój dzień jest stale obserwowany. To zmusza do wysiłku, to zmusza do ogromnej prawości, to zmusza do pokory. Dlatego mieszkam na wsi.

Po dziewięciu latach pracy i mieszkania czyli życia na wsi nie bardzo zajmują mnie kontakty z moimi starymi "miejskimi" kolegami i znajomymi. Zupełnie inne mamy zainteresowania, potrzeby,

marzenia, plany... Czuję się w ich obecności jak spragnione i głodne doznań dziecko, czerpiące radość z samego faktu istnienia, w świecie poważnych dorosłych i ich poważnych problemów. Ja nadal dużo czytam, dużo myślę, dużo piszę, rysuję, gram, śpiewam. Może nawet więcej, głębiej i bardziej niż za czasów studenckich. Interesuje mnie etyka, filozofia, świat, człowiek... Często długo patrzę w niebo lub na kamień. Niedawno widziałam gronostaja w swoim gospodarstwie, dziś spędziłam wiele czasu ze starą umierającą kozą, nie po to by ją leczyć, raczej by być razem do końca... bo śmierć jest naturalną konsekwencją życia, którą trzeba z godnością i pokorą zaakceptować. Dlatego mieszkam na wsi.

Też mam poważne dorosłe problemy, też muszę płacić za prąd i telefon. Moje gospodarstwo jest duże, co miesiąc przepuszczam przez swoje ręce wiele tysięcy złotych, zatrudniam kilka osób. Ale te poważne i dorosłe problemy nie są ważne i istotne w moim dziecięcym świecie radości i uniesień wiosennego poranka, zmęczonego spełnienia upalnego letniego południa, nostalgii i smutku jesiennego wieczoru, mroźnej rzeczywistości zimowego trwania... Mam komputer, prowadzę księgowość, używam telefonu komórkowego tak samo jak oni, ale moja hierarchia wartości jest zupełnie inna. Dlatego mieszkam na wsi.

Nie wiem co tu jest skutkiem a co przyczyną. Wybrałam miejsce i sposób życia mając 26 lat. Byłam więc młoda, lecz zupełnie już dorosła i świadoma konsekwencji takiego wyboru. Nie wiem czy wybrałam dlatego, że zawsze byłam nieco inna, czy to wybór odmienił mnie przez lata...

Nie jest to chyba ważne. Jestem szczęśliwa bo żyję na wsi, czy żyję na wsi bo jestem szczęśliwa...

Agata Szlagier-Jabłońska